

Dariusz Gawin: Tomasz Merta uosabiał etos państwowca

Na jego pogrzeb przyszli ludzie ze wszystkich stron postsolidarnościowej sceny politycznej, którzy na co dzień byli kompletnie po różnych stronach barykady. Widzieli w Tomku osobę, która uosabiała pewien etos państwowy, a także etos polskiej inteligencji w jej najlepszym wydaniu, nawiązujący do inteligencji przedwojennej, która koncentruje się na budowie państwa – mówi Dariusz Gawin w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tomasz Merta. Obywatel inteligent”.

Mikołaj Rajkowski (Teologia Polityczna): Wspólnie z Tomaszem Mertą prowadził Pan seminarium „Polskie zmagania z historią”. Na czym polegały te zajęcia? Jaka stała za nimi idea?

Dariusz Gawin: Na początku 1998 roku postanowiliśmy z Tomkiem poprowadzić seminarium w Katedrze Erazma z Rotterdamu, którą wtedy kierował prof. Krzysztof Michalski, a którą na co dzień zajmował się Marek Cichocki. Powierzył nam prowadzenie tych zajęć głównie dla studentów Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych, choć uczestniczyli w nich także studenci innych kierunków. Zajęcia miały polegać na czytaniu książek ważnych dla polskiej tradycji intelektualnej, stanowiących niejako kanon polskiej inteligencji. Wybraliśmy książki, które kształtowały sposób myślenia Polaków o świecie ostatniego stulecia. Zaczęliśmy od *Lalki* Prusa, co

okazało się dobrym pomysłem, bo pozwoliło nam to przedstawić tę książkę w innej perspektywie, niż na ogół robi się to w szkole. *Lalka* była bowiem powieścią o czasach transformacji, budującym się kapitalizmie, pojawianiu się nowych ruchów politycznych. Społeczeństwo poddawane było procesowi gwałtownej modernizacji w sytuacji nieposiadania państwa.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

W tym kanonie obok literatury pięknej stała publicystyka i książki programowo polityczne. Dlaczego?

Dobierając lektury wyszliśmy od definicji książek wartych odczytania, którą pomógł nam sformułować niegdyś Paweł Hertz, który posługiwał się pojęciem polskiego piśmiennictwa, do którego zaliczał on różne przejawy słowa pisanego z różnych dziedzin. Poszliśmy wskazanym przez niego tropem i dlatego czytaliśmy książki, które są uznawane za literaturę piękną, w tym również poezję, ale także filozofię czy kazania kard. Wyszyńskiego, ponadto książki publicystyczne, pamflety polityczne i wiele innych. Jednym słowem, wszystko to, co składało się na piśmiennictwo polskie od końca XIX wieku do końca XX wieku i co kształtowało temperament, wyobraźnię polityczną i sposób myślenia polskich inteligentów o świecie, polityce, społeczeństwie i historii. Dlatego nadaliśmy temu cyklowi tytuł „Polskie zmagania z historią”: wychodziliśmy bowiem z założenia, że w tych zmaganiach bronią były myśli, które polscy inteligenci przelewali na karty książek publicystycznych, powieści, poezji, filozofii. Z tej perspektywy

patrzyliśmy na tych ponad 100 lat, dobierając dziesiątki książek spośród dzieł Prusa, Sienkiewicza, Kołakowskiego, Jana Pawła II, Herberta, Miłosza, Ksawerego Pruszyńskiego, Kazimierza Brandysa...

Tempo musiało być wymagające.

I to bardzo! Zajęcia odbywały się co tydzień i na każde trzeba było przeczytać jedną książkę. Zajęcia wyglądały tak, że jedną książkę opracowywał Tomek, a drugą ja, ale zawsze ten drugi był obecny. Studenci dyskutowali między sobą o tych książkach. Dzisiaj wydaje się to może dosyć oczywiste, ale trzeba pamiętać, że zaczynaliśmy w innych warunkach i w innym klimacie intelektualnym. Panował wtedy pogląd, że polska tradycja jest w najlepszym wypadku historyczną ramotą, która nadaje się już tylko do badania dla historyków czy polonistów, a w najgorszym – przeszkodą w modernizacji Polski. My natomiast wychodziliśmy z założenia, że ta tradycja jest ciągle żywa i że w niej jest wiele wątków, które nie tylko są ciekawe same w sobie, ale pozwalają też lepiej rozumieć rzeczywistość, w której się poruszamy. Dzisiaj to już nie wydaje się to już tak nieoczywiste, bo Polska bardzo się zmieniła. Wtedy jednak wydawało się to co najmniej nietypowe, dzięki czemu zajęcia cieszyły się dużym zainteresowaniem studentów. Przychodzili do nas ludzie, którzy dzisiaj po dwudziestu przeszło latach są znanymi nazwiskami średniego pokolenia od lewej do prawej. Wśród nich Sławomir Sierakowski, Michał Łuczewski, Piotr Kieżun, Tomasz Stefanek... Jednym słowem młoda polska inteligencja, zarówno liberalna, jak i lewicowa i konserwatywna.

Jaka była filozofia kultury Tomasza Merty? Do jakich tradycji nawiązywał?

Ważne były dla niego dwie wielkie ważne tradycje, do których się odwoływał i które potrafił łączyć: tradycja polskiego republikanizmu (jednym z ostatnich tekstów, których był autorem przed swoją tragiczną śmiercią był tekst o konfederacji barskiej) oraz amerykański konserwatyzm – nie tradycjonalizm, lecz właśnie konserwatyizm, który ma własną wizję wspólnoty politycznej i nowoczesności. Na tym tle wdawał się na łamach „Res Publici” w polemiki na temat konserwatyizmu między innymi z Timothy Snyderem.

Przywołał Pan wcześniej nazwisko Pawła Hertza...

Sposób myślenia o kulturze, jaki prezentował Hertz w całym swoim dziele i życiu, był również Tomkowi bardzo bliski, jak również całemu środowisku, które wtedy się zawiązywało, a które dzisiaj między innymi reprezentuje Teologia Polityczna. Hertz był zdecydowanie ważną postacią. W czasach, gdy pracowaliśmy z Tomkiem w Instytucie Dziedzictwa Narodowego, gdzie był dyrektorem, a ja jego zastępcą, mieliśmy okazję gościć we dwóch w jego słynnym mieszkaniu na poddaszu na tyłach Nowego Świata.

Jak Tomasz Merta postrzegał rolę inteligencji we wspólnocie politycznej?

Inteligencja była dla niego ważnym elementem polskiego życia, choć obciążonym wieloma grzechami i skłonnościami. Dostrzegał, że pewne topoty pojawiają się w każdym pokoleniu polskiej inteligencji, jak na przykład te związane z dyskusjami wokół Brzozowskiego czy

Żeromskiego. Mimo swoich wad i wszystkich zastrzeżeń, o których nie bez racji pisali jej krytycy, inteligencja jest pewną wartością polskiej tożsamości, której nie można nie doceniać. Jest to warstwa społeczna, która kształtuje polski los od ponad stu lat. Być może to się zmienia, ale jeśli tak, to jest to koniec pewnej epoki. W latach 90. inteligencję skazywano na wymarcie wraz z budową liberalnej demokracji i gospodarki wolnorynkowej, w której miejsce tradycyjnych inteligentów mieli zająć ludzie z krasy średniej, eksperci, profesjonaliści, technokraci. Ta wizja nie do końca się ziściła. Polska polityka i życie publiczne wciąż są robione przez ludzi, którzy spełniają definicję inteligencji, zarówno z lewej, jak i z prawej strony. Historycznie inteligencja była i prawicowa, i lewicowa, konserwatywna i progresywna. Chodziło nam o podkreślenie prawa do posługiwania się tą kategorią. Zakładaliśmy, że aby w pełni rozumieć świat, w którym się poruszamy, to trzeba czytać i Brzozowskiego, i Sienkiewicza, i Leo Straussa. To zresztą kolejne istotne nazwisko dla Tomka – podczas spotkań Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej, który się zbierał w mieszkaniu Marka Cichockiego, obok Platona i Arystotelesa często czytaliśmy też właśnie Straussa, Blooma i innych amerykańskich autorów. Dzięki tym książkom poznawaliśmy inną tradycję filozofii politycznej. Nie mieliśmy kłopotów w łączeniu Brzozowskiego, Sienkiewicza i Straussa. Co więcej, twierdzę, że osoby, które ograniczają się do jednego z kierunków, które symbolizują te nazwiska, zawężają swoje pole widzenia. Umiejętność łączenia tak pozornie różnych stanowisk obserwacyjnych umożliwia szersze spojrzenie na rzeczywistość, historię, na to co się dzieje w świecie.

Jaką rolę przypisywał Tomasz Merta instytucjom w życiu publicznym?

Uderzające jest dla mnie to, że wszyscy zgodnie mówili o Tomku jako o państwowcu. Kiedy 10 kwietnia przyszła ta straszna wiadomość o katastrofie w Smoleńsku i śmierci tylu wybitnych ludzi, na czele z prezydentem Lechem Kaczyńskim, Tomek był określany przez wszystkich jako jedna z wielu wybitnych postaci tamtej epoki. Mówię „tamtej”, bo to był koniec pewnej epoki polskiej historii, której tragicznym końcem była właśnie katastrofa w Smoleńsku. Co znaczyło określenie „państwowiec” w odniesieniu do Tomka? Był osobą, która potrafiła budować instytucje od najniższego szczebla poprzez te średniej miary a skończywszy na tych, które wręcz budują państwo. Tak też przebiegała jego droga od Centrum Edukacji Obywatelskiej, wielce zasłużonego NGO-sa, poprzez doradztwo w Ministerstwie Kultury i przewodzenie Instytutowi Dziedzictwa Narodowego, a skończywszy na pełnieniu funkcji wiceministra kultury i dziedzictwa narodowego w dwóch rządach: Prawa i Sprawiedliwości i Platformy Obywatelskiej. Na jego pogrzeb przyszli ludzie ze wszystkich stron postsolidarnościowej sceny politycznej, którzy na co dzień już wtedy byli kompletnie po różnych stronach barykady. Widzieli w Tomku osobę, która uosabiała pewien etos państwowy, a także etos polskiej inteligencji w jej najlepszym wydaniu, nawiązujący do inteligencji przedwojennej, która koncentruje się na budowie państwa. Tomek miał własne, bardzo wyraziste poglądy, a jednocześnie był zdolny do współpracy z różnymi stronami politycznych konfliktów, które były wówczas dość gwałtowne. To budziło szacunek i dobrą pamięć, która po Tomku została.

Rozmawiał Mikołaj Rajkowski



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego